Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonerowska 6.
codziennie otwarte od 9—12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Numer 34. **Kraków, 22 sierpnia 1908.** **Rocznik II.**

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Rumunia** (wszystkie miasta); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń** (firma Hutter i Schrantz i firma R. Tanczos); **Baden** (fabryka pieców Heima); **Inzersdorf** (fabryka łańcuchów Stainka); **Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Niehofen** koło St.-Pölten (firma Steinfeld i Spółka); **Wiener-Neustadt** (fabryka lokomotyw); **Budweis** (firma Bulały i Blaskopf, fabryka gwoździ); **Göding** (firma Redlich); **Berno** (wszystkie fabryki); **Paryż** (wszystkie fabryki).
Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimanek); **Rumburg; Praga** (firma Bendelmayer).
Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska** Erdbergerlände 28, **Th. Schultz i L. Goebel IV**, Weyringergasse).
Kowale: Wiedeń (wszystkie kuźnie).
Kotlarze miedziani: Budapeszt i Stettin wszystkie fabryki).
Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki).
Instrumenciarze: Grasslitz.
Kosiarze: Dolna Austrya (firmy: Woidhofen, Bammer, Zeilinger, Göstling i Scheib); **Górna Austrya** (firmy: Scharnstein, Redtenbacher i S-ka, Mattighofen, Moser i Haltenbrunner).
Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Walka o wyższe płace a podwyżka cen.

Z pośród argumentów, które przeciwnicy zorganizowanej klasy robotniczej przeciw niej wysuwają, szczególniejszą popularnością cieszy się z wielkim tryumfem wypowiadane twierdzenie, że walki zarobkowe, strejki itd. robotnikom wogóle żadnej faktycznej korzyści przynieść nie są wstanie, gdyż nawet wtedy, gdy strejk zakończy się zwycięstwem, ceny odnośnych towarów natychmiast idą w górę, co w pierwszej mierze daje się odczuć tymże robotnikom. Twierdzenie to w pewnej mierze zyskuje tem bardziej pozory słuszności, im szybciej po danej walce o podwyżkę zarobków nastąpiła z zupełnie innych powodów, ze strejkiem nie mających często najmniejszej łączności, podwyżka cen najniezbędniejszych artykułów i im większe wskutek tego powstało rozgoryczenie wśród szerokich warstw ludności. Jeżeli jednak twierdzenie takie powtarza się z pewnym uporem, zwłaszcza w kołach rozmaitego rodzaju narodowych i chrześcijańskich organizacyj, to wynika to może nie tyle z nieświadomości, ile raczej z chęci spekulacyi na powstałem wskutek podwyżki rozgoryczeniu. Bo gdyby z podobnych, bardzo płytkich twierdzeń, chciał ktoś logicznie wysnuwać następstwa, to musiałby dojść do tego, że niskie płace są najwyższym szczęściem dla robotnika, jakoteż dla całego przemysłu. Są, coprawda, ludzie którzy jeszcze dziś w podobny sposób ośmielają się mówić: a dość wskazać na całą plejadę związków narodowych i chrześcijańskich we wszystkich dzielnicach polskich, których przedstawiciele dążenia do wyższych zarobków uważają wprost za zdradę interesów narodowych.

Zarzuty, jakie w tej mierze podnosi się przeciwko każdej akcyi robotników, mającej na celu zdobycie lepszych warunków płacy, bynajmniej nie pochodzą dziś od owej dawnej burżuazyjnej teoryi ekonomicznej, według której płaca wypłacana robotnikom miała być częścią kapitału poświęconego na produkcyę — wobec czego, gdyby nauka ta była prawdziwą — każdy kapitalista byłby najidealniejszym człowiekiem, który li tylko prowadzi przedsiębiorstwo, by biednym ludziom dać sposobność do zarobku i zabezpieczyć im możność istnienia. W rzeczywistości jednak płaca jaką robotnik pobiera jest częścią nadwartości, którą kapitalista pod osłoną prawa zatrzymał dla siebie i łaskawie raczył drobną z niej cząstkę dać swym robotnikom w formie zarobków. Marx był pierwszym, który wbrew zapatrywaniom burżuazyjnej ekonomii społecznej, wykazał, że przeciętna wysokość płac nie postępuje według pewnych stałych praw ekonomicznych — a uczynił to udowodniając, że zarobek jest „ceną siły roboczej, mierzoną według czasu“. Pod powyższem twierdzeniem, w myśl niezbitych wywodów, zawartych w „Kapitale“, wiekopomnem dziele tego myśliciela, rozumieć należy czas społecznie koniecznie potrzebny do wytworzenia danego towaru. Wobec tego łatwo zrozumieć, że płaca robotnika zależną jest zawsze od tych wszystkich warunków, w jakich odbywa się produkcya. Jeżeli środki techniczne w danym przemyśle wzrastają, to naturalna rzecz wytworzenie towaru staje się łatwiejszem i wymaga mniej czasu, czyli, że czas pracy spotrzebowany na wytworzenie odnośnego towaru znacznie się zmniejszył. Udoskonalenie zatem środków produkcyi dla każdego kapitalisty, który cały swój zysk ciągnie jedynie z zamiany wartości wytworzonych towarów, przedstawia zatem podniesienie się renty, płynącej z nadwartości, którą tenże jako czysty zysk chowa do kieszeni. Udział robotników w tej zwiększonej wydajności jego pracy równocześnie się jednak zmniejszył, i to nawet wtedy, gdy nastąpiło faktyczne podniesienie płacy.

To jest właśnie ta wielka tajemnica, którą wszyscy burżuazyjni ekonomiści starają się przemilczeć. Przedsiębiorca, jak powiedzieliśmy, płaci robotnikowi za czas, który społecznie, to jest stosownie do istniejących w danym czasie środków wytwórczych, potrzebnym

---

MARYA KONOPNICKA.

ŻYDÓWECZKA.

Zmierzch już zapadał w mojej przygodnej siedzibie, kiedy drzwi otwarły się cicho i cicho zamknęły, a u progu stanęła jakaś drobna postać.

A był czas, kiedy drzwi otwierały się tak i zamykały często ku zmierzchowi, a ktoś u proga stawał. Ani się witał, ani tłómaczył z czem i po co przyszedł.

Słowa zdawały się niepotrzebne, wprost zbyteczne nawet.

Rozumiano się bez nich. Bez nich przeczuwano potrzeby, żądania.

Pierwszy raz widzianych ludzi, przyjmowano jak blizkich znajomych. Jak takich, na których właśnie, ot, czekano.

Kto był głodny, przysiadł na chwilę i posilał się — bodaj kęsem chleba. Kto obdarty, przyodziewał z pośpiechem to, co mu podano. Kto zmęczony, ziębnięty, ogrzewał się i spoczywał nieco, poczem wysuwał się z dziękczynnem spojrzeniem, czasem i bez spojrzenia nawet, drzwi zamykały się za nim równie cicho, jak były otwarte, a milczenie, ten wielki orator niewidzialnych trybun, zalegało izbę.

Otwarły się tedy drzwi i zamknęły cicho, a u proga stanęła drobna dziewczęca postać z ogromnym tobołem.

Stanęła, tobół na ziemię opuściła i sparłszy się o futrynę plecami, dyszała ciężko.

Podeszłam bliżej.

Była to żydóweczka bardzo jeszcze młoda, wątła i licho odziana. Typ silnie maurytański, gęstwa wzburzonych włosów na śniadem, wązkiem czole, i głębokie, złotoczarne, gorejące oczy. Z oczu tych bił krzyk — bez głosu.

Podałam jej krzesło. Wstrząsnęła głową przecząco.

Stoi, usta jej drżą, gorejące oczy podnoszą się i opuszczają pod cienistą rzęsą.

Bieliznę zbiera. Bieliznę od ludzi dostaje. Koniecznie musi dostać choć trochę bielizny, bo wielka potrzeba jest. Choćby najstarszej. Choć na opatrunki.

Dorzucam parę sztuk. Tobół staje się cięższym jeszcze, ale ona schyla się natychmiast po niego — gdy nagle suchy, gwałtowny kaszel wstrząsa jej wązką piersią a tobół na ziemię opada.

— Czy jest kto z tobą? Czy czeka kto, żeby ci pomódz, dziecko?

Otwiera szeroko zdumione źrenice.

— Mnie? — Nie. Nikt nie czeka.

Próbuję podnieść tobół.

— Ależ to ogromny ciężar! Dorożkę trzeba wziąć.

— Co? Dorożkę? Czterdzieści groszy — A ony głodne są...

— To stróżowi każę... Choć ze schodów.

— Nie, nie! Ja sama! Co ze mną takie delikatności? Ja to zaraz sama...

— Ale ojciec i matka gniewać się będą, że takie ciężary dźwigasz!

— Ojciec?... Matka?... Żeby mnie nagła śmierć spotkała, toby ony nic nie mówiły.

— Jakto? Co ty powiadasz? Takich niedobrych rodziców masz?

Zatrzęsła gęstwą włosów — zatrzepotała rękami.

— Ony dobre!... Ach, jak ony dobre są!... Jakie łaskawe!... Onyby na mnie dmuchały, jak na tego ptaka. Onyby mnie na rękach nosiły! Ja u nich jedna tylko. A jej!... Żeby ja była porządna dziewczyna, onyby mnie samym miodem smarowały!

Jęk był w tych słowach i krzyk tryumfu razem.

— A cóż ty?... Nie jesteś porządna dziewczyna?

— Nie. Ja jestem z partyi. A ony hasydy. Ony się musiały mnie wyprzeć.

Stęknęła głucho.

— Ach, jak ony płakały! Jak włosy darły!

jest do wytworzenia danego towaru i nic poza tem. Jeżeli teraz wskutek udoskonalenia środków produkcyi ten potrzebny czas się zmniejszył i robotnik w tym samym czasie co dawniej, potrafi obecnie więcej danego towaru wytworzyć, to mimo to nie dostaje on większego udziału w wytworzonych przez siebie dobrach, w formie większej płacy, lecz jeżeli tę zwiększoną płacę, ten większy udział chce otrzymać, to musi łączyć się w organizacye i solidarnie wystąpić do walki.

I z konieczności trzeba zadać sobie pytanie: Czy walki te naprawdę klasie robotniczej nic dać nie są wstanie? Jeżeli po jakiejś walce o podwyżkę płac, którą robotnicy zwycięsko przeprowadzili, następuje rzeczywiście podniesienie cen w danej gałęzi przemysłu, co trzeba przyznać jest bardzo częstym wypadkiem, to nie mamy tu jednak do czynienia ze stałem i koniecznem zjawiskiem, któreby przyjść musiało, lecz w największej ilości wypadków z samowolnem „regulowaniem cen“ przez kartele, których całe zadanie polega na niedopuszczeniu do zmniejszenia się nadwartości czyli zysku przedsiębiorcy. Do tego dodać jeszcze należy ustawiczny wzrost renty gruntowej, co przedewszystkiem powoduje, że w wielkich miastach czynsze za mieszkania niesłychanie wzrosły. Ponieważ jednak klasy posiadające obok tej ogromnej władzy ekonomicznej, zdołały sobie zapewnić i władzę polityczną w państwie, więc wskutek ceł i podatków, które spoczywają na barkach mas ludowych, ceny towarów rosną jeszcze bardziej.

Wobec tego wszystkiego zdarza się rzeczywiście, że pod wpływem wszystkich tych czynników, ta podwyżka płac, jaką robotnicy zdołali sobie wywalczyć, zostaje natychmiast odebraną i to do tego jeszcze pod szyderczym zarzutem, że biedny przedsiębiorca wobec zachłanności robotników, nie miał innego wyjścia, jak tylko podwyższyć ceny towarów. Lecz również z tego stanowiska patrząc, z którego napozór walki nasze o zdobycie lepszych warunków płacy, wydać się mogą pracą syzyfową, przy bliższem rozpatrzeniu trzeba przyznać, że walki te mają znaczenie trwałe i kulturalnie ogromnie doniosłe. W jednej z ostatnich swych broszur Bernstein pisze: „Napór klasy robotniczej w kierunku podwyżki płac jest w swych ekonomicznych skutkach z reguły naporem za udoskonaleniem pracy, jest naporem, który z dołu ku górze ciśnie z nieprzepartą siłą i powoduje ustawiczny postęp; tylko tam, gdzie bezwzględny monopol zniósł wszelką konkurencyę i oznaczenie cen zrobił rzeczą zależną li tylko od swej samowoli, podwyższenie płacy może pozostać bez skutków na sposób pracy. Tam, gdzie tego nie ma, podwyżka płacy jest równoznaczną z udoskonaleniem produkcyi i staje się skutecznym bodźcem dla twórczego ducha ludzkiego. Podwyżka płac i skrócenie czasu pracy działają w tym wypadku jednakowo, pchając ku ciągłemu postępowi. Jest niezbitą prawdą, co już sto lat temu wypowiedziano, że udoskonalone maszyny częstokroć nie wcześniej mogą być wprowadzone, aż praca ludzka urośnie w swej cenie.“

W tym fakcie, znanym zresztą, leży cała trwała wartość walk o podwyższenie zarobków. A jakąż korzyść miałoby społeczeństwo ludzkie z tego, że specyalnie jedna klasa gromadziłaby coraz większe majątki, ciągnąc prawie wyłączną korzyść z wzrastającej ciągle wydajności pracy? Nie można i nie trzeba zapominać, że to, co robotnik więcej zarobi, to równocześnie wydaje i w ten sposób staje się pożytecznym dla dobra ogółu. Walk więc robotników o lepsze warunki pracy nie należy oceniać ze stanowiska ciasnego, lecz sądzić je stosownie do tego ogromnego znaczenia, jakie mają dla rozwoju całego sposobu wytwarzania, a zatem całej kultury i postępu ludzkości.

Ojciec, matka włosy darły i płakały! Żeby ja trzy razy umarła i żeby mnie trzy razy pochowali, toby takiego płakania nie było.

— I tak ich odeszłaś w tym płaczu?

— Ja musiała. Ja chora z tego była, a musiała. Tam takie nieszczęście... takie zabicie...

To ja się więcej niż pięć razy wracała i pod próg leżała, i głową o drzwi biła, i słyszała, jak ony lamentowały, i więcej niż pięć razy wstawała i szła precz. Ja musiała... Tam takie... Takie... Ach...

Dotknęła obu rękami zapadłych policzków, zakołysała sobą.

...I od ojca większe, i od matki większe, i od największego lamentu też większe. Ja nie mogła...

Milczała chwilę, oddychając szybko, głębokim, ciężkim jękiem.

Nagle podniosła głowę.

— A pani?... Jakby pani zrobiła?

Utkwiła we mnie niespokojne, złoto-pałające oczy.

Łzy grube padały dużemi, osobnemi kroplami po jej wychudłej, poczerniałej twarzy.

Spuściłam wzrok.

— Ja?... Nie wiem dziecko.

Międzynarodowa solidarność robotnicza.

Ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy walką klasową w jednym kraju, a walkami w innych krajach, z konieczności prowadzi do ścisłej łączności pomiędzy proletaryatem w różnych krajach.

Coraz więcej znikają pozostałości wyodrębnienia narodowego i narodowej nienawiści, coraz bardziej wyzwala się on z przesądów narodowych i w obcokrajowym towarzyszu, jakimkolwiek mówiłby językiem, robotnik uznawać zaczyna towarzysza walki, kolegę.

Najściślejszą, oczywiście, musi być solidarność międzynarodowa pomiędzy warstwami proletaryatu różnych narodów, które mają jednakowe cele i dążą do nich jednakowymi środkami.

Jak niezbędnem jest międzynarodowe połączenie walczącego proletaryatu, gdy cele walki, siły i zakres przekraczają pewne szranki, wiedzieli już autorowie „Manifestu komunistycznego“. Manifest zwraca stę do proletaryuszy wszystkich krajów i kończy się wezwaniem do nich: „Łączcie się“! A organizacyą, którą pozyskali dla zasad Manifestu i w której imieniu został on wydany, był międzynarodowy „Związek Komunistów“.

Wskutek stłumienia ruchów rewolucyjnych 1848 i 1849 roku związek ten przestał istnieć, lecz z ponownem rozbudzeniem się ruchu robotniczego w początkach siódmego dziesięciolecia odrodził się w postaci „Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników“ (założonego w r. 1864). Dążyło ono nietylko do rozbudzenia solidarności międzynarodowej w proletaryuszach wszystkich krajów, lecz również do wskazania im wspólnego celu i wprowadzenia na wspólną drogę, do celu tego wiodącą. Pierwsze zadanie w znacznym stopniu zostało urzeczywistnione, pozostałe — poczęści nie spełnione. „Międzynarodówka“ miała we wszystkich krajach przeprowadzić połączenie, walczącego projetaryatu z socyalizmem współczesnym.

Upadek komuny paryskiej w 1870 r. i prześladowania rządowe w różnych krajach lądu europejskiego przyspieszały upadek „Międzynarodówki“, lecz świadomość solidarności międzynarodowej, zasiana przez nią, nie dała się zgnębić.

Od tego czasu idee „Manifestu komunistycznego“ objęły walczący proletaryat całej Europy (i różne grupy proletaryatu poza Europą), wszędzie, zlanie się walki klasowej z socyalizmem współczesnym albo się już stało, albo wkrótce stanie się faktem dokonanym. Podstawy, cele i środki walki klasowej proletaryatu coraz bardziej wszędzie się ujednostajniają. Wynikała ztąd coraz silniejsza łączność pomiędzy socyalistycznymi ruchami robotniczymi różnych krajów, świadomość międzynarodowa stawała się w nich coraz potężniejszą i brakowało tylko podniety zewnętrznej, aby ten fakt przybrał widomą postać.

Jak wiadomo, dokonało się to z okoliczności setnej rocznicy szturmu Bastylii na kongresie międzynarodowym w Paryżu (1889 r.) Następne kongresy w Brukselli, Zurychu, Londynie, Paryżu dały sposobność do wzmocnienia międzynarodowej łączności walczącego proletaryatu, która nadto rok rocznie znajduje wyraz w święcie majowem. Na kongresach tych spotykają się nie pojedyńczy, przez masę swych towarzyszy klasowych za dziwaków uważani, myśliciele i marzyciele, lecz przedstawiciele setek tysięcy, a nawet milionów mężczyzn i kobiet. Każde święto majowe dowodzi w sposób niezbity, że we wszystkich centrach ekonomicznego i politycznego życia wszystkich współczesnych krajów kulturalnych masy ludności pracującej mają świadomość międzynarodowej solidarności proletaryatu, protestują przeciwko wojnie i głoszą, że tak zwane przeciwieństwa narodowe w rzeczywistości nie są przeciwieństwami ludów, lecz tylko przeciwieństwami ich wyzyskiwaczy.

K. Kautsky [1]).

Ważne dla hutników.

Trzyniec. Nadchodzą wybory na delegatów do kasy brackiej w Cieszynie, do której należą także przedsiębiorstwa hutnicze w Trzyńcu, Ustroniu, Baszce i Lipinie na Śląsku i huta Fryderyka w Sporyszu i Węgierskiej Górce w Galicyi. W większej części wspomnianych hut byli delegatami dotychczas nasi towarzysze, więc trzeba się znowu nad przeprowadzeniem wyborów zastanowić. Mówiąc o wyborach, potrzeba przedewszystkiem wskazać na to, że w żadnej może kasie brackiej nie przeprowadzają się wybory tak wbrew statutowi, jak działo się dotychczas w kasie cieszyńskiej. Zastanówmy się więc nad tem, i każdy się zaraz przekona, że mamy racyę.

§ 1 statutu postanawia, że istnieją „następujące oddziały“:

1) Kopalnie: w Karwinie i Pietwaldzie na Śląsku.

2) **Huty:** w Trzyńcu, Lipinie, Baszce i Ustroniu na Śląsku.

3) Huty: w Węgierskiej Górce i w Obszarze (Sporyszu) w Galicyi.

§ 67 tegoż statutu postanawia: „Do załatwiania spraw miejscowych urządzi się przy każdym samoistnym przedsiębiorstwie, albo też tam, gdzie więcej przedsiębiorstw jest połączonych razem, wydziały oddziałowe (Abtheilungsausdrüsse)“.

Wydziały te składają się z wybranych według § 68 starszych kasy brackiej, i kierownika dotyczącego przedsiębiorstwa.

Liczba głosów urzędników nie śmie przewyższać trzeciej części ogółu głosów, zasiadających we wydziale.

Kierownik przedsiębiorstwa jest przewodniczącym i organem wykonawczym dotyczącego oddziału. Gdzie jest więcej przedsiębiorstw połączonych razem, zostanie przez właściciela przewodniczący mianowany.

§ 68 postanawia: „Każdy samoistny oddział wybiera tyle starszych kasy brackiej, że na każdych 100 do głosowania uprawnionych członków 1 starszy przypada“.

§ 69 stanowi: Zakres działania wydziału oddziałowego obejmuje w ogólności załatwianie wszystkich z lokalnych stosunków wypływających spraw kasy brackiej“. Dalej: „Wydział ma być z reguły co miesiąc przez przewodniczącego zwołany, i uchwały tegoż zapadają zwykłą większością głosów. Zarząd ma prawo rozstrzygać o uchwałach wydziału oddziałowego“.

Z powyższych postanowień wynika, że takimi odziałami są całe przedsiębiorstwa i z tego, że jest mowa o posiedzeniach wydziału, a więc

[1]) K. Kautsky. Zasady socyalizmu.

ma tak samo taki oddział jak n. p. Trzyniec, wybierać razem tylu starszych, ile razy jest po 100 członków uprawnionych w Trzyńcu do głosowania. Tymczasem już od szeregu lat dzieje się inaczej; są porobione t. zw. „sekcye“ i poszczególne warsztaty wybierają osobno. Przy tem często wybory prowadzi się bardzo nielegalnie, bo np. statut powiada, że przy wyborze ułamki niżej 50 nie będą uwzględnione, zaś ułamki nad 50 liczone nie będą jako całe 100 głosów. W tym właśnie leży ten spryt pański. W oddziałach — według ich obliczenia, są wszystkie warsztaty oddziałami, choć to jest nieprawne — gdzie widzą, że mają szanse nasi towarzysze, tak się praktykuje, że te „50“ zostaje nieuwzględnione, zaś tam, gdzie większości robotniczej niema, choć niema tam 100 członków, daje się prawo wyboru delegata. Wskutek takiej gieometryi wybiera się np. w Trzyńcu aż w 8 sekcyach. Dawniej bywało to także pokrywką dla majstrów i różnych im podobnych naganiaczy, którzy, choć ich było po kilku, tworzyli osobne sekcye i wybierali sobie także „starszych“, rozumie się tych, których dyrektor nakazał.

Oszukańczy ten system jest tylko obliczonym na to, ażeby nie dopuścić, by partya robotnicza uzyskała odpowiedni wpływ na kasę, gdyż zawsze wskutej tej machineryi przeszło kilku pańskich lizuniów lub naganiaczy. Szkodliwy ten system bezwarunkowo usuniętym być musi, albowiem stoi on w rażącej sprzeczności z wyraźnymi postanowieniami statutu. Albo też z każdej tej „sekcyi“ wybrani delegaci muszą być samoistnym wydziałem oddziałowym, i odbywać samodzielne posiedzenia, bo tak statut nakazuje, albo muszą być wybory prowadzone jednolicie bez jakichś pańskich „sekcyi“. Górnicy już prowadzą walkę o usunięcie tego haniebnego systemu, i potrzeba, żeby hutnicy podjęli akcyę za zaprowadzeniem jednolitego prawa głosowania, które statut przepisuje i które przez pańskich naganiaczy zostało robotnikom skradzione.

Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu sprawa ta była poruszoną i p. Lanikiewicz przyrzekł, że zostanie to załatwione przez zarząd, lecz jak dochodzą słuchy, mają być wybory rozpisane znowu według starego systemu, przeciwko czemu powinni we wszystkich oddziałach, tak górnicy jak i hutnicy podnieść jak najenergiczniejszy protest.

Że dotychczas deptano ustawę i statut nogami, nie jest jeszcze dowodem, że tak na zawsze pozostać musi. Spodziewamy się, że towarzysze we wszystkich oddziałach podejmą akcyę, celem obalenia tego systemu, i będą zwoływać zgromadzenia, na których uchwalą rezolucye, żądające zaniechania wyborów przez „sekcye“ i doręczą je na właściwe miejsca.

Niech sobie zapamiętają pp. Hohenagger, Lanikiewicz i cała ta kompania gnębicieli praw robotniczych, że zachcianki nie zawsze muszą być spełniane, i że robotnicy sobie dłużej swych praw odbierać nie dadzą. Ciekawi jesteśmy, jak się zachowają nasi „bracia“ z partyi Bury i Zgórniaka, którzy już rok przed wyborami robili hałas, teraz milczą jak zaklęci. A więc towarzysze, przygotujmy się do pracy!

Zorganizowani robotnicy w Trzyńcu.

Z naszych fabryk.

II.

Z fabryki Rudolphi'ego w Trzebini.

Z chwilą, gdy robotnicy w którejkolwiekbądź miejscowości podejmą akcyę celem polepszenia swego bytu i zaprowadzenia europejskich stosunków pracy, w tej chwili rozmaite indywidua rzucają się jak opętane, krzycząc na całe gardło, że robotnicy chcą zniszczyć „przemysł krajowy“. Biedny, naprawdę, ten przemysł! Każdy sobie nim gębę uciera. Kto wie, czy nawet Wasiński w chwili schwytania go, nie zawołał: „Nie rujnujcie przemysłu krajowego!“

Na usługach tych „rycerzy przemysłu“ stoi także prasa wroga klasie pracującej, którą subwencyonują ci macherzy i na rozkaz ich umieszcza tasiemcowe artykuły, ziejąc jadem nienawiści na robotników. Ta sama prasa milczy wówczas, gdy robotnik polski jest pokrzywdzony przez wyzyskiwacza lub gdy ten wydali robotnika polskiego, a przyjmie w jego miejsce Niemca tylko w tym celu, żeby między robotnikami zasiać nieporozumienie, by módz ich lepiej wyzyskiwać.

Fakt, który się zdarzył w fabryce Rudolphiego powinien odbić się głośnem echem w całej opinii publicznej.

Z fabryki tej usunięto kierownika, który w nieludzki sposób prześladował robotników. Naczelne dowództwo nad całą fabryką objął teraz znany czytelnikom Tarnawa, który rządzi się jak szara gęś. Ongiś był on majstrem w fabryce Peterseima w Krakowie, lecz właściciel fabryki, kiedy naocznie przekonał się o bagnie, które stworzył Tarnawa, nosił się z zamiarem oddalenia go, lecz Tarnawa, zwąchawszy pismo nosem, sam się ulotnił. W odlewarni pracowali formierze, polscy robotnicy, dobrze zawodowo ukwalifikowani, ale nie szli na rękę Tarnawie, a w dodatku nie dali się krzywdzić nietylko sami, ale widząc drugich współtowarzyszy pokrzywdzonych, bronili ich na każdym kroku. Tarnawa tak długo rył dołki pod nimi, aż ich wydalono, a na to miejsce sprowadzono robotników Niemców z Krainy. Dziwna rzecz, nie słyszeliśmy protestu z żadnej strony, a nawet od panów sokołów także nie, chociaż w każdej fabryce trzebińskiej urzędnicy należą do Sokoła i wciąż radzą nad sprawami polskimi. Krzyczy się: popierajmy przemysł krajowy, a nawet ładne są pieniądze za roboty wykonywane dla kraju, ale robotnika polskiego wyrzuca się na bruk i ten może z głodu ginąć, bo tak sobie życzy Tarnawa, Czech, przynoszący tylko ujmę narodowi czeskiemu. Tarnawa, rozumie się, chce, aby robotnik i po wyjściu z fabryki oddawał się na jego usługi, w zamian za to dostaje się dobre roboty. Warto się było przypatrzeć kilku lizuniom, jak wyrukowali z łopatami, jak armia Nowotnego, na robotę do Tarnawy. Ci robotnicy powinni się wstydzić ze siebie robić takich błaznów i wprost takimi podstępnymi sposobami szukać łaski u majsterków. Uczciwy robotnik czegoś podobnego nie zrobi, tylko pijaczyna i lizuń.

Tarnawa chełpi się jeszcze w dodatku i śmieje się na całe gardło, że ma takich głupich lizuniów. Nosi się też z zamiarem kupienia krowy i kozy, a zapytany przez pewną osobę, kto będzie koło tego robił, odpowiedział: „a cóż to nie ma w fabryce giserów“. Wstyd doprawdy patrzeć. W dodatku cała ta klika wytęża swoją energię przeciw organizacyom robotniczym, słowem na każdym kroku prowokują robotników, chcąc wywołać wybuch gniewu u uczciwej części robotników.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Błachut znowu bryka). W fabryce Peterseima jest — jak czytelnikom wiadomo — majstrem w odlewarni Błachut, skończony gbur. Dziesiątki skarg wpłynęło już na naszę ręce, na tego ananasa. Poszliśmy tak daleko, że sprawę całą przedstawiono p. Peterseimowi, a ten w obecności tow. Kozłowskiego zwrócił uwagę Błachutowi, jak ma postępować z robotnikami a nawet ostro go skarcił. Jednakowoż nie długo to skutkowało i Błachut swoje praktyki zaczyna na nowo wprowadzać w życie. Dnia 12 b. m. ślusarz w podeszłym już wieku, zwrócił się do Błachuta z pewną uwagą przy odbieraniu roboty z odlewarni, a Błachut na to odpowiada: „Ty stary ośle milcz, bo cię kopnę i wyrzucę za bramę“! Nadmieniamy, że przy tych słowach obrzucił go szeregiem innych karczemnych wyrazów, których w piśmie powtórzyć nie podobna. Robotnik, który ma za sobą 30 lat pracy zawodowej i pracował w kilkunastu fabrykach, jeszcze się z czemś podobnem nie spotkał, aż dopiero w fabryce Peterseima, od znanego gbura Błachuta. Tak odwdzięczył się Błachut robotnikowi starszemu, który mu, gdy ten przyszedł do tej fabryki, udzielał wskazówek. Do Błachuta daje się zastosować przysłowie: „Zapomniał wół, jak cielęciem był“. Wzywamy p. Peterseima ponownie, aby wystąpił ostro wobec takich wybryków majstrów. Nadmieniamy, że między robotnikami panuje wielkie rozgoryczenie i jeżeli p. Peterseim nie zajmie się tą sprawą energicznie, to organizacya będzie zmuszona w tą sprawę się wmięszać, co z pewnością nie sprawi przyjemności ani Błachutowi ani też p. Peterseimowi. Nadmieniamy, że to jest ostatnie napomnienie z naszej strony; my nie możemy pozwolić takim gburom spokojnych robotników prowokować.

Lwów. (Jeszcze Kasa chorych ślusarzy. — Zgromadzenie). Majstrowie dużo się już od nas nauczyli i jeszcze długo uczyć ich potrzeba.

Od ośmiu lat walczymy z kasą chorych ślusarzy, która istnieje nieprawnie bez statutu, od ośmiu lat zwołujemy w tej sprawie szereg zgromadzeń, pisaliśmy o niej także sporo w gazetach, ale wszystko naprożno.

Nasza robota niepodobała się indyferentnej części robotników i majstrom, którzy woleli kasę chorych z nadużyciami, byle tylko, uchowaj Boże, socyaliści nie zdobyli rządów tej kasy. Ś. p. tow. Schminda staczał formalne boje z bandą krzywdzącą cały zawód ślusarski, wykazywał zawsze łajdactwa i niewłaściwości. Wszystko to jednak na nic się zdało, głów zakutych nie mógł przekonać i tylko nieliczni, tak majstrowie jak robotnicy, powoli przekonywali się, że walka nie miała cech politycznych i li tylko w interesie ubezpieczonych była prowadzona.

Ci ostatni rozpoczęli dezercyę z kasy chorych ślusarzy, występował warsztat za warsztatem, aż wreszcie z 1200 pozostało około 130 członków w kasie.

Dziś stanęło na tem, że nie ma za co pochować zmarłych, bo przedsiębiorca pogrzebowy odmówił dalszego kredytu, zapomóg także się nie wypłaca, bo po opłaceniu urzędnika i lokalu nic literalnie na dalsze wydatki nie zostaje. I przyszedł w końcu koniec wszystkiemu, majstrowie widzą obecnie jaskrawą krzywdę robotników i na łeb i szyję chcą się tej kasy pozbyć. Przejrzeli nareszcie po tylu latach i żałują, że nas dawniej nie usłuchali.

Cechmistrz Heller zwołuje w tej sprawie co tydzień posiedzenia cechowe, bo mu juz bokiem sprawa kasowa wyłazić. O niczem ślusarze we Lwowie nie mówią, tylko o zniesieniu tej kasy. Ostatnia zaś jej podpora, warsztat firmy Daszek, zatrudniający u siebie przeważnie „Skalistów“ i „endeków“ przystąpił ze swoimi ludźmi do socyalistycznej miejskiej kasy chorych.

I chwalą sobie Daszkowcy kasę miejską agitując innych za tą kasą.

Nas zadawalnia obrót, jaki ta sprawa przybrała; pan Heller i wszyscy majstrowie mogą liczyć, że poprzemy ich usiłowania. Dla dobrej sprawy znajdą nas zawsze i cieszy nas, że choć późno, to przecież potrafiliśmy ich czegoś nauczyć.

Oliwy do ognia w tej całej sprawie dolał wydziałowy kasy chorych, niejaki Nowosad, który odważył się w lokalu kasy wypoliczkować i ustnie znieważyć chorego członka tow. Cybrucha.

Motywa tego zajścia były najbłahsze w świecie, a gdy sobie pp. majstrowie opis tego niskiego czynu przeczytają, to nauczą się, że robotnik niezorganizowany, to bydlę najniższego gatunku, przynoszące szkodę tak majstrom jak i całemu zawodowi.

Czytajcie pp. majstowie:

„Nowosad, Pankiewicz, Zewald i Cybruch, byli zajęci u firmy Pammer. Tow. Cybruch dowiedział się od kogoś, że pan Pammer zgodził i wysłał tow. Życzkowskiego do roboty w Stanisławowie.

Tow. Cybruch opowiedział to, co słyszał innym współpracownikom, a gdy o tem dowiedzieli się Nowosad, Pankiewicz i Zewald, zebrali się w szynku i postanowili pomścić się na

Pammerze, że roboty w Stanisławowie im nie oddał ale przyjął do niej tow. Życzkowskiego. Postanowili więc zbojkotować Pammera.

Jak postanowili, tak zrobili, wszyscy trzej zgłosili się do kasy chorych jako chorzy, lekarz ich jakoś uznał, no i był bojkot, za który kasa chorych zapomogi płaciła.

Po tygodniowym bojkocie dowiedział się Nowosad, że to wszystko nie prawda, co mu tow. Cybruch mówił i że Pammer ani tow. Życzkowskiego nie zgodził ani nie wysłał na robotę do Stanisławowa.

Więc znów schadzka w knajpie, gdzie przy trunkach zaprzysięgli zemstę tow. Cybruchowi za to, że ich źle poinformował, a rezultatem tego było, że Nowosad obił tow. Cybrucha po twarzy i ustnie znieważył.

Panom bojkotującym robimy uwagę, że za tego rodzaju bojkoty można się dostać do kryminału, zaś p. majstrowie niech się przekonają, co wart robotnik niezorganizowany.

W piątek 21 b. m. odbędzie się zgromadzenie ślusarzy lwowskich w tej sprawie. O przebiegu zgromadzenia napiszemy w następnym numerze.

Mogilany. (Jeszcze mu mało!) W Mogilanach obok Krakowa istnieje „fabryka" gwoździ czy szpilek, której właścicielem jest Hofstäter, przemysłowiec krajowy czystej krwi. Przemysłowość jego polega nie tyle na wytwórczości „fabryki", ni też za wyszukaniem rynków zbytu dla swego towaru, ile na — już nie wyzyskiwaniu — ale wprost na okradaniu robotników. Mało Hofstäterowi głodowych płac i nadmiernego czasu pracy, on potrafi i w inny sposób dobrać się do kieszeni robotnika.

Onegdaj zgłosił się do Powiatowej kasy dla chorych w Krakowie okaleczały przy pracy w „fabryce" Hofstätera robotnik, nazwiskiem Biroń Franciszek, po zasiłek. Jakiegoż rozczarowania doznał ów biedak, skoro dowiedział się, że jest ubezpieczonym od 2 koron dziennie, czyli że otrzyma 1·20 hal. zasiłku dziennie. Darmo nieszczęsny zaręczał, że Hofstäter obciągał mu z płacy na kasę chorych 50 hal. tygodniowo, tłumacząc, iż Biroń jest od 4 K. ubezpieczonym.

Hofstäter nietylko że nie płacił w tym wypadku ustawowo przepisanego dodatku do wkładek, ale nawet okradał najbezczelniej w świecie Bironia. Wkładka bowiem, za ubezpieczenie od 2 K wynosi tygodniowo wraz z dodatkiem pracodawcy 42 hal. tygodniowo; Hofstäter więc, nie dość, że nie płacił sam nic, okradł jeszcze co tygodnia po 8 hal. Hej, Swietne c. k. Starostwo! Że zabawy robotniczej na przedmieściu „nie wymagają stosunki lokalne", o tem wiesz, żali na złodziei „paragrafu" nie masz?

Ze zgromadzeń.

Kraków. W piątek dnia 7 b. m. odbyło się na Grzegórzkach poufne zgromadzenie robotników zatrudnionych w fabryce Zieleniewskiego. O celu i znaczeniu organizacyi zawodowej referował tow. Topinek. Mówca w przeszło półgodzinnym referacie wykazał, jak robotnicy stojący w ramach organizacyi zawodowej powinni walczyć o lepsze jutro. Obowiązkiem każdego robotnika uświadomionego jest uczciwie i pilnie pracować a za pracę żądać odpowiedniego wynagrodzenia. Ostro krytykował mówca taktykę niektórych robotników, że ci psują naczynie, maszyny i t. p. przyrządy, sądząc, że tym sposobem byt swój polepszą. Wskazał, że taktyki takiej należy zaniechać, ponieważ ta zamiast korzyści przynosić robotnikom, tylko złą opinię o robotnikach wyrabia i w razie konfliktu, cała opinia publiczna stanęłaby po stronie fabrykanta, bo ten miałby dowód, że robotnicy naprawdę chcą go zniszczyć a sami nie wiedzą, co chcą. Każdy robotnik, który czuje się być pokrzywdzonym a chcący byt swój polepszyć, musi stanąć w ramach organizacyi zawodowej, bo tłum luźny nie jest w stanie nic zrobić, tylko zorganizowane masy ludu pracującego stanowią siłę i z tą siłą zorganizowaną liczą się nawet najbutniejsi wyzyskiwacze. Mówca wezwał zgromadzonych w gorących słowach, aby zerwali z obojętnością i gremialnie wstępowali w szeregi już zorganizowanego proletaryatu. Zgromadzenie odniosło pożądany skutek, albowiem kilkunastu robotników przystąpiło zaraz do organizacyi. Tylko tak dalej towarzysze!

Rozmaitości.

Nieco o dzieleniu. W mieście Baustadt niedaleko Bamberga w Bawaryi znajduje się wielka przędzalnia, która w ubiegłym roku gospodarczym przyniosła czystego zysku 1,800.400 mk., co wyniosło jeszcze raz tyle, ile wypłacono robotnikom zarobku. Akcyonaryuszom wyznaczono tylko $27^{1}/_{2}$ procent dywidendy. Garść tych panów otrzyma zatem dwa razy tyle, co w ciągu roku zarobiło 2500 robotników. Mamy tutaj jaskrawy dowód, jak znakomicie urządzony jest dzisiejszy „ład" prywatnej gospodarki kapitalistycznej: jedni nic nie robią i zgarniają owoce ciężkiej pracy innych, drudzy na marny kęs chleba muszą się mozolić w pocie czoła.

Walne zwycięstwo odnieśli socyalni demokraci podczas wyborów do sądu przemysłowego w Białej. Nie pomogły rozpaczliwe wysiłki stojałowczyków, nie pomógł pijaczyna Dobija, który przyszedł ratować „Boga i ojczyznę". Zwyciężyła lista socyalistyczna, choć fabrykanci szli na rękę stojałowczykom i nie zapisali całego szeregu naszych towarzyszy i towarzyszek, o których przypuszczali, że będą na listę partyjną głosować. Tak więc idziemy ciągle naprzód — mimo przeszkód i mimo ciskane nam pod nogi kamienie.

Ile piją w Berlinie? Jeden z lekarzy berlińskich ułożył bardzo interesujące zestawienie cyfr statystycznych o alkoholizmie w Berlinie. Z zestawienia tego okazuje się, iż Berlin posiada 13.193 szynków, czyli 1 szynk na 157 mieszkańców. W szynkach tych wypijają rocznie 438,939.532 litrów piwa, 24,704.525 litrów wódki i 19,956.062 litrów wina za okrągłą sumę ćwierć miliarda marek. Na jednego berlińczyka wypada zatem przeciętnie 236 i pół litra napojów alkoholowych za cenę 100 marek 85 fenigów. Jeżeli się zważy, że statystycznie przeciętny koszt utrzymania berlińczyka wynosi 683 marek, to okaże się, że siódma część tego wydatku przeznaczoną jest wyłącznie na napoje alkoholowe.

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Józef Schedl, ślusarz, nr. 149.863, ur. 19. marca 1873 w Schwanenstadt, przyst. 25. maja 1907 we Wiedniu. **Dusan Dimitrijevie,** tokarz, nr. 158.831, ur. 3. lutego 1876 w Belgradzie, przyst. 17. sierpnia 1907 we Wiedniu. **Franciszek Stein,** paśnik. nr. 172.752, ur. 26. stycznia 1890 we Wiedniu, przyst. 18. sierpnia 1907 we Wiedniu. **Mateusz Leiko,** ślusarz, nr. 60.392, ur. 14. lipca 1867 w St. Martin, przyst. 27. sierpnia 1904 w Gracu. **Franciszek Czernik,** formierz. nr. 72.725, ur. 12. lipca 1889 w Popkowitz, przyst. 22. grudnia 1905 w Pardubitz. **Maryan Torzyński,** formierz, nr. 53.630, ur. 18. marca 1888 w Krakowie, przyst. 4. marca 1906 w Krakowie. **Franciszek Kostka,** nawijacz, nr. 53.026, ur. 23. sierpnia 1887 we Wiedniu, przyst. 18. grudnia 1905 we Wiedniu. **Jakób Paderta,** ślusarz, nr. 69.673, ur. 1. sierpnia 1877 w Lecenitz, przyst. 6. marca 1904 w Stockerau.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

Literatura partyjna.

Czerwony katechizm, napisał Franciszek Czaki. Cena 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Worek Judaszów czyli rzecz o klerykalizmie napisał Franciszek Młot. Cena za egzemplarz bogato ilustrowany 60 hal., z przesyłką pocztową 80 hal.

Spółki spożywcze jako oręż w walce z drożyzną napisała Iza Nicholson. Cena egzemplarza 50 hal., z przesyłką pocztową 60 halerzy.

„W imię krzyża!" Krótki rys dziejów inkwizycyi powszechnej. Napisał Cz. Wrocki. Cena 60 hal.

Jak rządzą stańczycy Galicyą? Napisał Andrzej Moraczewski, poseł do Rady państwa. Cena za egzemplarz 20 hal.

Manifest komunistyczny Karola Marxa i Fryderyka Engelsa. Z portretami autorów. Wydanie drugie. Cena 30 halerzy.

Zamówienia na te wszystkie wydawnictwa należy nadsyłać tylko na adres: Zygmunt Klemensiewicz, Kraków, Wiślna 5.

Odpowiedzi od Redakcyi.

U. W następnym numerze.

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.